

JACEK BIESIADA

Instytut Badań Literackich PAN
Pracownia Bibliografii Bieżącej w Poznaniu

**O zamierzonej Fundacji dla Niezamożnych Literatów Polskich
im. ks. Ludwika Antoniego Wojtysia w Poznaniu z roku 1929.
Kilka faktów z życia jej Fundatora**

On the Intended Foundation for Indigent Polish Writers Named after Fr. Ludwik Antoni Wojtyś
in Poznań in 1929. Some Facts from the Life of its Founder

W roku 1998 ukazała się, przygotowana przez Redakcję Wydawnictw Wydziału Teologicznego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, książka pamiątkowa dla uczczenia wybitnego historyka Kościoła pt. *Ecclesia Posnaniensis. Opuscula Mariano Banaszak septuagenario dedicata*. Znalazł się w niej m.in. mój nieduży szkic o fundacji założonej przez ks. Ludwika Antoniego Wojtysia. Pracując nad nim, moją uwagę zwróciła osoba jej założyciela, a przede wszystkim to, że tak niewiele wiadomo o jego życiu i działalności duszpasterskiej. Postanowiłem wówczas to zmienić, choćby częściowo.

Niniejszy artykuł, nawiązujący także poprzez tytuł do wspomnianego szkicu, jest jego poszerzeniem, zawiera bowiem fakty biograficzne, które w ciągu minionych kilku lat udało mi się poznać, nierzadko pokonując wiele trudności. Inspiracją i drogowskazem do ich poszukiwań było wspomnienie pośmiertne, opublikowane w numerze 17. „Miesięcznika Kościelnego Parafii św. Jana” z 7 lipca 1929 roku, którego treść, ze względu na wartość faktograficzną, przytaczam w całości. Należy dodać, że niektóre informacje są różne od moich ustaleń, jak choćby rok urodzenia ks. Wojtysia; niektórych nie udało się potwierdzić, co oczywiście wcale nie znaczy, że nigdy nie zaistniały.

*Pamięci „Dziwnego Księdza”
(Wspomnienie pośmiertne)*

Przed czterema laty sprowadził się do parafii naszej „dziwny ksiądz”. Kupił sobie najpiękniejszą willę na Ratajach z wielkim ogrodem – a mimo że był w sile

wieku, nie miał kazań, ani nie słuchał spowiedzi, ani nie odprawiał Mszy św. ni żadnego nabożeństwa. Żył samotnie, nie wychylał się nigdzie z swej willi, widziano go tylko pracującego pilnie w ogrodzie, a rychłym rankiem w niedzielę zdążającego szybkim krokiem, nie w rewerendzie, lecz w cywilnym ubraniu, z podniesionym wysoko kołnierzem i kapeluszem wciśniętym na oczy, w stronę kościoła Bożego Ciała lub Przemienienia Pańskiego, gdzie łączył się z ludem i przepadał pod chórem w przyciemnej jeszcze świątyni. Jedni opowiadali sobie, że przyjechał on z Ameryki czy z Afryki i jest bardzo bogaty – drudzy zaś twierdzili, że jedynym jego majątkiem jest willa, którą wydzierżawił różnym lokatorom, i ogród, który uprawia – jedno i drugie daje mu utrzymanie, i to widocznie bardzo skromne, bo ograniczał się on do ostateczności: ubranie jego było jak najprostsze, kuchnia chuda, ponadto potrzeby życiowe żadne. Ludzie są ciekawi. Śmielsi wypytywali miejscowego proboszcza, interpelowali na zebraniach towarzystw parafialnych, co on zasz, ów nowy właściciel willi, czy ksiądz, czy świeciki, czy bogaty, czy biedny, jeśli nie materialnie, to może na duszy, może nieszczęśliwy, stroskany, godny litości...

Ciekawi nie otrzymywali wprawdzie zadowolającej odpowiedzi, uspokoili się jednak, gdy spostrzegli, że proboszcz miejscowy jest częstym w tajemniczej willi gościem, i gdy wreszcie, po roku, „dziwny ksiądz” rozpoczął odprawiać nabożeństwa w kościele św. Rocha. Odtąd też więcej począł się zbliżać do ludzi – z tym i owym nawet dość często przestawał, jak np. z panami nauczycielami w Ratajach.

Obecnie, ponieważ ś.p. ksiądz Wojtyś już nie jest pomiędzy nami, możemy uchylić nieco tajemnicy jego niepowszedniego życia, które stawić można pod pewnym względem jako przykład, ale równocześnie także jako memento dla niejednego z nas. Niech każdy sam sobie wysnuje z przedstawionych poniżej kilku zasadniczych rysów charakteru księdza Wojtysia odpowiednią dla siebie naukę.

Ks. Ludwik Wojtyś, urodzony w roku 1874 w Pacanowie (w województwie kieleckim), pochodził z niezamożnej rodziny. Do niskiej chatki jego rodziców, wychowujących liczne grono dzieci, nieraz zaglądał niedostatek, nie zawsze bywało tyle czarnego chleba, by wszyscy mogli się najeść do syta. Tymczasem mały Ludwiś okazując niepoślednie zdolności tak umysłu jak i serca, zapragnął się uczyć i zostać księdzem. Na próżno rodzice wybijali mu zamiar ten z głowy, tłumacząc, że na studia trzeba mieć dużo pieniędzy. Chłopiec mimo to palił się do książek, czytywał i uczył się nocami, wstąpił wreszcie sam do gimnazjum i przebijal się własnymi głównie siłami przez szkoły, nieraz o chlebie i wodzie, udzielając młodszym chłopcom lekcji i pracując piórem u pewnego adwokata. Zdawszy egzamin do seminarium duchownego w pożyczonym ubraniu, bo własne było już zbyt zniszczone, przenosi się po kilku latach nauki na wyższe studia filozofii i teologii do Rzymu, znowu bez grosza przy duszy.

W Rzymie przeżył najcięższy czas młodości. Ambitny był i dumny, ręki nie byłby nigdy wyciągnął po jałmużnę, ukrywał więc swą biedę jak mógł, uczył się za dnia, a wieczorami i nocami pracował, nawet fizycznie, aby się utrzymać, przeprosiwszy rewerendę, że na czas roboty w ogrodzie lub w winnicy zawiesza ją na kolek. Gdy mimo to nieraz nie było co w usta włożyć, brał ze sobą dużego psa ogrodnika, u którego nieraz pracował, i chodził do składów rzeźnickich, prosząc dla tegoż psa o resztki mięsów i o odpadki wędlin, a u piekarza o stare bułki, zawadzające na stole. Zdobytych w ten sposób smakołyków pies oczywiście nie oglądał, ale raczył się nimi nasz ubogi student z Pacanowa. Olbrzymim wysiłkiem głowy i rąk zdołał on wreszcie osiągnąć wymarzony swój cel: został księdzem.

Ostatni egzamin swój teologiczny zdał ksiądz Ludwik również w pożyczonej rewerendzie i w pięknych, klamrami rzymskimi przyozdobionych bucikach swego kolegi – przyjaciela. Odtąd już nigdy, tak mawiał, nie miał na sobie tak eleganckiej rewerendy i tak paradnych trzewików.

Młodość górna i chmurna, pełna mozolnych zmagania z zawistnym, ciężkim losem, nauczyła młodego księdza dwóch rzeczy: wpięrc, wielkiego poszanowania pieniędzy, bez których nic ważniejszego w życiu nie można stworzyć, a po wtóre, odwagi i zaufania do sił własnych, którym tyle zawdzięczał. Dwie te prawdy wbiły się tak głęboko w mózg i serce ks. Wojtysia, że stały się odtąd gwiazdami przewodnimi całego jego życia. Szczęśliwy wynik młodocianych jego walk o zdobycie upragnionego celu, zachęcił go do dalszych śmiałych zamierzeń i działań. A miał teraz pomyślniejsze warunki i atuty w ręku: miał stanowisko poważne, miał młodość i żelazne zdrowie, miał nadludzką prawie siłę woli, nielekającą się żadnych trudności, a przy tym był ujmującej powierzchowności i miłym w obejściu, był smukłym i zgrabnym, miał wielkie, czarne mówiące oczy, ciemną, bujną czuprynę, szlachetne rysy twarzy – pozostała po nim fotografia z lat młodzieńczych, jakże inną przedstawia osobę od tej, którą w ostatnich latach myśmy poznali w Poznaniu!

Tak więc młody ksiądz, na progu samodzielnego życia, opuszczając Rzym, postanowił sobie „pokazać całemu Pacanowu, ba, nawet światu całemu, co może zdziałać energia, siła woli i wyteżona praca”. Dusza jego, pełna młodzieńczego zapału, dobra, pobożna, gorliwa o chwałę Bożą, rwała się do tego, aby stworzyć rzeczy wielkie i zostawić po sobie trwałe ślady życia. Rzucił się więc w wir świata. Gdzież on wszędzie nie był i czego nie doświadczył! Niespokojny jego duch nigdzie nie zagrzeżał miejsca. Podróżował po całym prawie globie ziemskim. Był w Azji, przebiegł Afrykę, okrążył Amerykę, jedną i drugą, zwiedził i poznał wszystkie kraje i narody Europy. Władając biegle kilkoma językami pracował w duszpasterstwie dla Włochów, Anglików, Francuzów, Czechów, Niemców, Litwinów, a przede wszystkim Polaków. A szczęśliwą miał rękę nie tylko w zdobywaniu dusz Panu Bogu, ale także w zdobywaniu dóbr doczesnych. Praktycznym i bystrym rozumem swoim, niezwykłą zapobiegliwością i przedsiębiorczością

swoją, połączoną z niesłychaną oszczędnością grosza i surowością życia, zdołał w dwudziestu pięciu latach dorobić się olbrzymiej fortuny – został kilkakrotnym milionerem.

Życie ks i ę d z a Wojtysia niewiele się różniło od życia s t u d e n t a Wojtysia, który w Rzymie żywił się sałatą, odpadkami wędlin i suchymi bułkami. Był surowym dla siebie, nie cierpiał leniwców i darmozjadów, ulubionym tematem jego nauk było mówić o gnuśności, pijaństwie i kradzieży, które to nałogi, jego zdaniem, bardzo się w Polsce rozpowszechniają. Piękną willę swoją wydzierżawił drugim, a sam zamieszkał w niej na poddaszu w ciasnym pokoiku, tak niskim, że można było sięgnąć ręką do sufitu, o jednym maleńkim okienku i kilkoma gracikami. Gdy umarł, okazało się, że nie było szat odpowiednich, w których by godnie pochować było można. Nie było też miejsca w szczupłym pokoiku, ażeby w nim trumnę ustawić, wywieziono więc zmarłego do przytuliska i eksportowaliśmy go z domu biednych starców.

Oczywiście, że ks. Wojtyś w gonitwie swej za pracą i ciułaniem grosza, w owym odmawianiu sobie wszystkiego, popadł w niepochlebłą przesadę, która się na nim dotkliwie zemściła. Stargał sobie bowiem zupełnie swe siły i zdrowie, stracił swój miły wygląd, stał się nerwowym i drażliwym, porywczym, czym niestety nieraz zrażał sobie ludzi, naraził się nawet Władzy Duchownej, która go po ojcowsku upominała, a wreszcie zniewoloną była ostrzej przeciwko niemu wystąpić. Z tego to powodu ostatnie lata życia jego były przepelnione goryczą i udręką, co przyspieszyło śmierć jego. Umarł, mając niespełna 55 lat.

Przed śmiercią swoją uznał kilkakrotnie z wielkim żalem przed księdzem, poświęcającym mu to ostatnie wspomnienie, że jako młody, biedny a niedoświadczony ksiądz uległ geszefciarskiej Ameryce urokowi dolara, osiągnął, co chciał, został milionerem – „zazdroszczą mi w Pacanowie, mówił, krewni i znajomi, zazdroszczą niejedni dziedzice, którzy przedtem z góry patrzeli na biednego chłopaka, ale nie mają czego zazdrościć, bo całe życie moje było znojne i twarde, pełne wyrzeczenia się i niepokoju. Ręk moich nie splamilem nigdy niczyją krzywdą, ale zmarnowałem je bezwzględnie, amerykańską pracą, pomagałem drugim, pocieszałem i podnosiłem na duchu, ale sam nie zaznałem najniezbędniejszych wygod życia i żadnej pociechy”. W ostatnim roku począł spisywać „Pamiętnik” bardzo ciekawego, burzliwego żywota swego, z zamiarem ogłoszenia go drukiem – nie zdążył jednak zamiaru tego dokonać. Widząc zbliżający się przedwczesny swój koniec, począł urzeczywistniać postanowienie, jakie był powziął na progu życia w Rzymie: zaznaczyć pragnął życie swe jakim trwałym śladem! Pamiętając o tym, jak to ciężko za młodu musiał przebijać się przez życie, chciał przede wszystkim ulżyć i dopomóc uczącej się zdolnej a biednej młodzieży. Zapisał więc około pół miliona złotych na gimnazjum biskupie w Kielcach, spod których pochodził, i w których sam się kształcił. Dalsze około dwa miliony złotych przeznaczył na biednych młodych pisarzy polskich, którzy nieraz mieszkając na nędznych

poddaszach i w ciemnych lochach, piórem zarabiają uciążliwie na kawalek chleba, a nie mają dość czasu i swobody, aby zdolności swe odpowiednio rozwinąć. Uwalniając ich od przygnębiającej troski o utrzymanie, ks. Wojtyś daje im możliwość rozwinięcia skrzydeł do wyższych, idealnych lotów. Fundusz ten ks. Wojtysia to naprawdę epokowe dzieło w historii literatury polskiej, które wstawi imię jego po wszystkie czasy. Główny cel i główne postanowienie życia jego zostało więc osiągnięte – ale jakim ofiarami...

Poważną kwotę pozostawił też ks. Wojtyś na budowę pomnika Serca Pana Jezusa w Poznaniu, polecając swą duszę miłosierdziu tegoż Zbawicielowego Serca.

Także o parafii naszej myślał, widząc, że nie jest zasobną i dość opuszczoną. W początkach pobytu swego w parafii naszej przyobiecował, że pobuduje nam piękny kościół na Miasteczku oraz nową plebanię. Dołączył jednak do tego warunek: „jeśli tutaj zostanę proboszczem”. Proboszcz miejscowy w tej chwili zniósł się z Władzą Duchowną, oświadczając gotowość ustąpienia z parafii na rzecz ks. Wojtysia. Ks. Biskup jednak oświadczył, że mimo tak wysokiej ceny, ks. Wojtyś ani w Poznaniu ani w diecezji naszej probostwa żadnego otrzymać nie może. Obok tej niepomysłnej wieści zraziło go do parafii naszej jeszcze i to, że go kilkakrotnie (sześć razy) napadali i haniebnie okradali, tak że spać musiał z rewolwerem w rękę. Przechodził też przykre niesnaski z kilku lokatorami, z policją i sądami, dość, że zdenerwowany i zgorzkniały oświadczał, że „przybył do kulturalnego Poznania, aby znaleźć odpoczynek po pracy, a spotyka go tu dalsze ucimienie i udręka ducha”. Dlatego to mimo częstszych przedstawień proboszcza, adwokata i jednego z panów nauczycieli z Rataj, zawziął się i nie chciał parafii zapisać nic, twierdząc, że najwięcej u nas jest zbijobruków, leniuchów, złodziei, pijaków i rabusiów. Dopiero ostatni dzień przed śmiercią począł życzliwiej się o nas wyrażać i na usilne prośby oświadczył, układając testament, że „jutro pomyśli także o parafii świętojańskiej”. Lecz owego jutra niestety już nie doczekał, umarł następnej nocy o pierwszej, nagle, nieprzewidzianie – bo cierpiał na serce. Pan Bóg nie dozwolił mu już podpisać testamentu, sporządzanego w szczegółach przez kilka dni. Ze spadkobiercami miałem już trzy razy konferencje, przypominałem przyrzeczenie zmarłego księdza, do tego czasu wszystko – bezskutecznie.

Oto w najkrótszym zarysie życie i śmierć owego „dziwnego księdza”, jak nieraz zwaliście go, Parafianie. Co to może silna wola i praca jednego człowieka! Bóg oszczędził twarde jego życie – jego prace i zaparcie się siebie, legaty i daniny na dobre cele; Bóg też oszczędził jego niedostatki i usterki, jego amerykańskie zapędzanie się w sprawy tego świata. Wy zaś, drodzy Parafianie, oszczędźcie sami, co dla was zostaje z tego bądź co bądź niepospolitego życia jako przykład, a co jako upomnienie. Módlcie się za duszę tego biednego księdza-milionera!

R.i.p.

Powyższe wspomnienie pośmiertne zostało opublikowane bez nazwiska autora, ale jego treść, a szczególnie ostatnie zdania jednoznacznie wskazują na ks. Karola Mazurkiewicza, ówczesnego proboszcza poznańskiej parafii św. Jana Jeruzolimskiego za Murami. Potwierdza to również zachowana w teczce ks. Wojtysia notatka ks. K. Mazurkiewicza do Kurii, będąca odpowiedzią na prośbę o przesłanie życiorysu zmarłego ks. Wojtysia, z której wynika też, jaki był cel napisania tego wspomnienia i zamieszczenia go w gazetce parafialnej:

*Stosując się do Życzenia Wysokiej Władzy Duchownej, sądzę, że czynię do-
brze przesyłając przy niniejszym moją gazetkę parafialną, w której umieściłem
dość obszerny życiorys s.p ks. Wojtysia. Innych dat z jego przeszłości, prócz tych,
które podaję, nie znam. [...] Życie i śmierć tego „ofiarnego” księdza, jak go
parafianie zwali, wywarły w całej parafii niedodatnie wrażenie, które staram się
osłabić wydrukowanym artykułem¹.*

Ksiądz Ludwik Antoni Wojtyś – syn Antoniego i Anieli z Brudków, urodził się 25 sierpnia 1870 roku w Pacanowie w diecezji kieleckiej. Miał dwie siostry: Franciszkę, za męża Jaskólską i Katarzynę, za męża Pytko oraz brata Wojciecha. Początkowe nauki pobierał w miejscowej szkole elementarnej, a następnie w gimnazjum w Kielcach. W roku 1890 wstąpił do tamtejszego seminarium duchownego, a gdy zaborca rosyjski zamknął uczelnię w 1893 roku, wyjechał do Rzymu, gdzie kontynuował studia teologiczne i przyjął święcenia kapłańskie prawdopodobnie w roku 1896². Pierwszym znanym miejscem działalności duszpasterskiej ks. Wojtysia był Londyn, a ściślej – istniejąca tam Polsko-Litewska Misja Katolicka.

W XIX wieku do Anglii napłynęło kilka fal uchodźców polskich, głównie po kolejnych powstaniach zakończonych klęską. Szukali tu nie tylko schronienia politycznego, ale i ekonomicznego. Już od roku 1837 emigranci spotykali się w parafiach londyńskich z opieką duszpasterską, sprawowaną przez polskich duchownych. Byli wśród nich m.in. O. Stefan Mazoch, ks. Emeryk Podelski (odprawiał nabożeństwa w kaplicy przy Sutton Street w dzielnicy Soho), ks. Marcin Chwaliszewski, ks. Ludwik Jażdżewski, o. Adolf Bakanowski. W roku 1894

¹ Archiwum Archidiecezjalne w Poznaniu (dalej: AAP), Akta Kurii Arcybiskupiej, Akta personalne ks. Ludwika Wojtysia, sygn. KA 1308.

² Archiwum Państwowe w Poznaniu (dalej: APP), Akta miasta Poznania, Kartoteka mieszkańców, sygn. 15273 oraz *Rocznik Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej na rok 1929*, Poznań 1929, s. 248 jako rok urodzenia podają rok 1874, natomiast rok 1870 przyjmuje Bronisław Marian Tarka w książce *Sanktuarium Pana Jezusa Konającego w Pacanowie*, Pacanów 2000, s. 15 oraz ks. Leszek Wojtyś, wnuk brata ks. Ludwika Wojtysia, w liście skierowanym do mnie z dnia 19 stycznia 2008, w którym podał też imiona rodziców i rodzeństwa. Uwzględniając późniejsze fakty z życia, za bardziej prawdopodobny przyjąłem rok 1870; z tych samych powodów odrzuciłem rok 1898 jako rok święceń kapłańskich podawany przez *Rocznik Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej na rok 1929*, s. 248.

w wynajętym domu przy Globe Road utworzona została, służąca wyłącznie Polakom, kaplica pod wezwaniem św. Józefa, w której kapelanem był ks. prałat Wincenty Bronikowski. Od końca lat 70. XIX w. także emigranci polscy osiedli w Liverpoolu i okolicach mieli zaspokajane potrzeby duchowe, m.in. przez ks. Juliana Dudkiewicza, o. Bernarda Łubieńskiego i przez dwóch zakonników niemieckich władających językiem polskim – o. Lindena i o. Josepha Lassberga. Pobyty księży w środowiskach polonijnych nie były długie – trwały od kilku miesięcy do trzech lat, ale częste bywały też okresy zupełnego ich braku.

Oprócz Polaków liczną grupę imigrantów na Wyspach Brytyjskich stanowili Litwini, którzy zaczęli tu przybywać w latach 70. XIX wieku. Osiedlali się w Anglii, ale głównie w Szkocji, podejmując prace w przemyśle metalowym i w kopalniach węgla. Byli katolikami, ale nieznamość języka angielskiego stanowiła dla nich przeszkodę w wypełnianiu praktyk religijnych. Z prośbą o pomoc w rozwiązaniu trudnej sytuacji zwrócili się do archidiecezji w Glasgow, której sekretarz ks. kanonik John Ritchie rozpoczął poszukiwania odpowiedniego kapelana. Propozycję przyjął członek niemieckiej wspólnoty jezuitów w Anglii, wspomniany już o. J. Lassberg. W latach 1889–1895 dokonał serii wizyt u Litwinów w Szkocji.

Opieka duszpasterska zarówno nad Polakami, jak i nad Litwinami przybrała formę zinstytucjonalizowaną, gdy arcybiskup Westminsteru kardynał Herbert Vaughan powołał w Londynie w lipcu 1895 roku Polsko-Litewską Misję Katolicką. Jej utworzenie powierzył ks. Antoniemu Lechertowi, który pierwszą Mszę św. odprawił już 25 września. W roku następnym ks. rektor kupił stajnię przy Cambridge Road, składającą się wyłącznie ze ścian i dachu. Po przeprowadzeniu generalnego remontu, w tym m.in. założeniu podłogi, otwarto w niej kaplicę. W roku 1903 budynek został sprzedany Misji Francuskiej, a kolejną otwarto w prywatnym domu Zofii z Andrzejewskich Pace przy Prichard Road.

Od 13 listopada 1896 roku pracę w londyńskiej misji, prawdopodobnie początkowo dla Polaków, lecz zaraz potem dla Litwinów, rozpoczął, sprowadzony przez ks. A. Lecherta, ks. Wojtyś. Natychmiast przystąpił do nauki języka litewskiego (a należy wspomnieć, że miał dużą łatwość przyswajania języków obcych), by jak najlepiej wypełniać przyjęte obowiązki duszpasterskie. Wkrótce tak bardzo utożsamiał się z tą społecznością, że niektórzy nawet uważali go za Litwina. Mieli prawo tak sądzić, gdyż podczas pojawiających się dość często niesnasek polsko-litewskich, zawsze stawał po stronie tych drugich. Takiej postawy nie akceptował ks. Lechert, wobec czego pod koniec lutego 1897 roku usunął go z misji w Londynie.

O konflikcie między oboma społecznościami ks. Adam Romejko pisze: *Antagonizmy polsko-litewskie trwały do 1901 r., kiedy w Londynie zaczęła działać osobna misja dla Litwinów. Pierwszy proboszcz parafii litewskiej ks. B[olesław –*

J.B.] *Szlamas uzyskał od kard. Herberta Vaughana przyrzeczenie, że ksiądz polskiego pochodzenia nie będzie zastępował księdza litewskiego. W razie choroby lub nieobecności litewskiego duszpasterza Litwinami opiekowali się księża irlandzcy, francuscy lub niemieccy. Polacy i Litwini nie zapraszali się nawzajem na imprezy organizowane przez misję polską i misję litewską³.*

Ksiądz Wojtyś, którego często nazywano ks. Wojtysem, pracował właśnie dla Litwinów. Ten sam autor podaje, że polską misją, do wybuchu II wojny światowej, kierowało 7 rektorów, a pracowało w niej 27 księży⁴. Natomiast w misji litewskiej w tym samym czasie, jak podaje Ellen O'Donnell, działalność duszpasterską prowadziło 15 księży. Oprócz Litwinów pracowali tu duchowni niemieccy, irlandzcy i polscy. Wśród nich był ks. Wojtyś⁵.

Decyzją władz archidiecezji w Glasgow, kapelani musieli mieszkać w budynkach kościelnych, ale nie byli zobowiązani do zajmowania się duszpasterstwem miejscowych katolików; kontrakty z nimi były odnawiane corocznie. Ciężar utrzymania misji spadał na imigrantów litewskich.

Po opuszczeniu Londynu w roku 1897 i w 1900 ks. Wojtyś otaczał opieką duszpasterską środowisko Litwinów zamieszkałych w Manchester i okolicach. Gdy w lutym 1900 roku pracujący w Glasgow ks. Wincenty Varnagis wyjechał do Stanów Zjednoczonych i z tego powodu zanikły wizyty duszpasterskie w Szkocji, napłynęły stamtąd na ręce ks. Wojtysia liczne listy, w których proszono go o przybycie w celu wypowiedzenia przed zbliżającymi się świętami Zmartwychwstania Pańskiego. Na prośby, wyrażające pragnienie zaspokojenia potrzeb duchowych, ks. Wojtyś nie pozostał głuchy – objechał dziesięć misji.

W raporcie do archidiecezji największą liczbę spowiadających wykazał w Mossend, a następnie w miejscowościach Uddingston i Carfin.

W październiku 1900 roku został przeniesiony do Glasgow i zamieszkał w parafii św. Jana Ewangelisty, której proboszczem był kanonik John Macluskey. Na tej misji spotkało go wiele przykrości, od drobnych nieporozumień zaczynając, a na szykanach i fałszywych oskarżeniach kończąc. Kapelani, wśród nich i ks. Wojtyś, podobnie jak imigranci, którym służyli, spotykali się z pewną niechęcią, a niekiedy wrogością, ze strony ludności tubylczej. Podłożem były wynikające z różnic kulturowych obyczaje i zachowania ludności litewskiej.

Do nie najlepszych należały relacje z ks. J. Macluskey'em. Ks. Wojtyś narzekał na brak wygód na plebanii, a także zarzucał proboszczowi złe traktowanie oraz poniżanie go i szykanowanie w obecności osób zajmujących się obsługą

³ A. Romejko, *Duszpasterstwo polonijne w Wielkiej Brytanii*, Toruń 2002, s. 251-252.

⁴ Tamże, s. 190-191.

⁵ E. O'Donnell, *Clergy ministering to Lithuanian immigrants in Scotland, 1889-1989*, „The Innes Review” (Glasgow), vol. 51: 2000, nr 2, s. 187.

domu. Złagodzenie konfliktu nie nastąpiło nawet po interwencji sekretarza archidiecezji kanonika J. Ritchie.

Bardzo bolesne były dla niego zarzuty rzekomej działalności mającej na celu utworzenie litewskiego kościoła narodowego. Polegać miała m.in. na głoszeniu potrzeby takiego kościoła, o czym doniósł archidiecezji ks. James Hughes z Mossend w liście z dnia 28 maja 1902 roku⁶. Jest oczywiste, że tych działań nie akceptowała miejscowa hierarchia, gdyż narodowe ugrupowania kościołów mogły zagrażać jedności katolicyzmu w Szkocji. Ks. Wojtyś z całą mocą odparł stawiane zarzuty, m.in. w listach do archidiecezji z 10 czerwca i 10 września 1902 roku⁷, lecz sam epizod i tak był zjawiskiem bardzo niepokojącym dla władzy kościelnej. W świetle przedstawionych wyżej przykrych i bolesnych doświadczeń nie dziwi brak dowodów na działalność ks. Wojtysia po październiku 1902 roku. Można przypuszczać, że kontrakt między nim a archidiecezją w Glasgow nie został przedłużony i nie ma wątpliwości, że za obopólną zgodą⁸.

Kolejnym przystankiem w działalności duszpasterskiej ks. Wojtysia była, według ks. Tomasza Wróbla, Afryka Południowa. *Podczas wojny burskiej, jako kapelan katolickich żołnierzy angielskich, miał możliwość zdobycia większej gotówki. Żołnierze bowiem, jak to bywa na wojnie, grabili bogatych Burów, zabierając im brylanty, diamenty, złoto i inne kosztowności. Śmiertelnie ranni umierając przekazywali te kosztowności kapelanowi, z prośbą, by przesłał rodzinie. Bywało jednak i tak, że nie zawsze można było spełnić prośby tych ludzi. Ks. Wojtyś postanowił w inny sposób wykorzystać te pieniądze, mianowicie na cele dobroczynne, społeczne. Zanim to wprowadził w czyn, udał się po wojnie burskiej do Stanów Zjednoczonych*⁹.

Wątpliwość budzi obecność ks. Wojtysia w Afryce Południowej w czasie wojny angielsko-burskiej. Anglicy, chcący zawładnąć założonymi przez Burów w 1852 roku państwami Transwal i Orania, ze względu na występujące tam duże pokłady złota i diamentów, prowadzili dwie wojny. Pierwsza miała miejsce

⁶ Podaję za: E. O'Donnell, „*To keep our fathers' faith...*”: *Lithuanian imigrant religious aspirations and the policy of West of Scotland Catholic clergy, 1889-1914*, „*The Innes Review*” (Glasgow), vol. 49: 1998, nr 2, s. 178.

⁷ Podaję za: tamże.

⁸ O misjach polskiej i litewskiej w Anglii i w Szkocji na przełomie XIX i XX wieku oraz o działalności w nich ks. L. Wojtysia zob. E. O'Donnell, *Clergy ministering to Lithuanian...* „*The Innes Review*” (Glasgow), vol. 51: 2000, nr 2, s. 166-187; też, „*To keep our fathers' faith...*”: *Lithuanian...* „*The Innes Review*” (Glasgow), vol. 49: 1998, nr 2, s. 163-183; A. Romejko, dz. cyt., Toruń 2002; P. Sawicki, *Polska Misja Katolicka i polski kościół w Londynie*, w: *Polska Misja Katolicka w Londynie 1894-1944*, Londyn [1951], s. 1-42.

⁹ T. Wróbel, *[Szkic biograficzny ks. L. Wojtysia]*, Archiwum Diecezjalne w Kielcach (dalej: ADK), Akta ks. Ludwika Wojtysia. R. 1926-1927, sygn. XW-35; szkic ten został napisany w roku 1964, m.in. na podstawie wspomnień ks. Jana Skalskiego, który znał osobiście ks. Wojtysia.

w latach 1880–1881 i zakończyła się zwycięstwem Burów. Druga wojna toczyła się w latach 1899–1902 i przyniosła klęskę państwom burskim, które stały się kolonią imperium brytyjskiego. W czasie pierwszej wojny nie mógł być w Afryce ze względów oczywistych. A w drugiej? 31 maja 1902 roku *przed godziną 23.00 traktat został podpisany w Pretorii przez pełnomocników obu stron. Tym samym, po dwóch latach i niespełna ośmiu miesiącach walk, wojna dobiegła końca*¹⁰.

Jak pamiętamy, ks. Wojtyś we wrześniu 1902 roku jako kapelan misji litewskiej wymieniał korespondencję z archidiecezją w Glasgow. Ale może jest to jeden z licznych meandrów życia ks. Wojtysia, które nie dane nam jest poznać?

Z pewnością natomiast przybył na początku roku 1904 do Kapsztadu, gdzie znajdowała się duża liczba Polaków, którzy zwabieni istniejącymi tu pokładami złota i diamentów, liczyli na szybkie wzbogacenie się. *Głównym jego obowiązkiem była opieka nad kolonią polską w tym mieście. W tym czasie w miejscowej katedrze St. Mary's odbywały się w każdą niedzielę (oprócz pierwszej niedzieli miesiąca) msze św. w języku polskim. Po ponadrocznym pobycie w Kapsztadzie, w związku ze znacznym zmniejszeniem się tam liczby Polaków, ks. Wojtyś opuścił Afrykę Południową i powrócił do Europy. Następnie pracował w Hamburgu wśród licznej rzeszy polskich katolików*¹¹.

Nie jest znana dokładna data przybycia ks. Wojtysia do Stanów Zjednoczonych, natomiast nazwa pierwszego znanego miejsca jego pobytu w tym państwie pojawia się na stronach dzieła ks. Wacława Kruszki. Była nią parafia św. Kuneundy w McAdoo w stanie Pensylwania¹². Do miejscowości zwanej tak od 1896 roku (wcześniej nosiła nazwę Saylor's Hill, później Pleasant Hill) od połowy XIX wieku przybywali Irlandczycy, Walijszczy, Słowacy, Rosjanie, Ukraińcy, Węgrzy, Włosi i Polacy, głównie z Małopolski, by podejmować pracę w kopalniach węgla. Wspólnota polska, która początkowo odbywała praktyki religijne w kościele w Audenried, w parafii ufundowanej w 1869 roku przez Irlandczyków, w 1891 roku zwróciła się do arcybiskupa Filadelfii Patricka Ryana z prośbą o utworzenie polskiej parafii. Prośba została wysłuchana i we wrześniu 1893 roku, pochodzący z Krakowa ks. Maciej Tarnowski, został jej pierwszym proboszczem.

¹⁰ M. Leśniewski, *Wojna burska 1899-1902. Geneza, przebieg i międzynarodowe uwarunkowania*, Warszawa 2001, s. 186-187.

¹¹ A. Żukowski, *W kraju złota i diamentów. Polacy w Afryce Południowej XVI-XX w.*, Warszawa 1994, s. 105. W celu uzyskania jakichkolwiek informacji o działalności ks. Wojtysia w Hamburgu, zwróciłem się do Rektoratu Polskiej Misji Katolickiej w Niemczech. W otrzymanej odpowiedzi z dnia 28 października 2008 podpisanej przez rektora ks. Stanisława Budynia napisano m.in.: „W Archiwum Rektoratu Polskiej Misji Katolickiej w Niemczech nie ma żadnych danych o działalności księży i duszpasterstwa polskojęzycznego w Niemczech z okresu przedstawionego przez Pana”. Co oczywiście nie dowodzi, że ks. Wojtysia nie było w Hamburgu około roku 1905.

¹² W. Kruszka, *Historia polska w Ameryce*, t. XII, Milwaukee 1908, s. 37.

Był nim tylko jeden rok. Kolejnymi byli księża (w nawiasie podaję lata urzędowania): Marek Januskiewicz (1894–1901), Stanisław M. Olesiński (1901–1902), Józef Biela (1902–1903), Jan Dąbrowski (1904–1906). Gdy ten ostatni w marcu 1906 roku został mianowany pierwszym proboszczem parafii św. Władysława w Filadelfii, której był też założycielem, jego następcą został ks. Wojtyś. Mimo iż zarządzał parafią tylko jeden rok, pozostawił po sobie trwały ślad – szkołę parafialną dla polskich dzieci. Zajęcia odbywały się w podziemiach kościoła, a pierwszym nauczycielem był organista, ks. Paweł Guzik (1907–1908) i Stanisław Frog (1908–1908) – to kolejni proboszczowie polskiej parafii w McAdoo¹³.

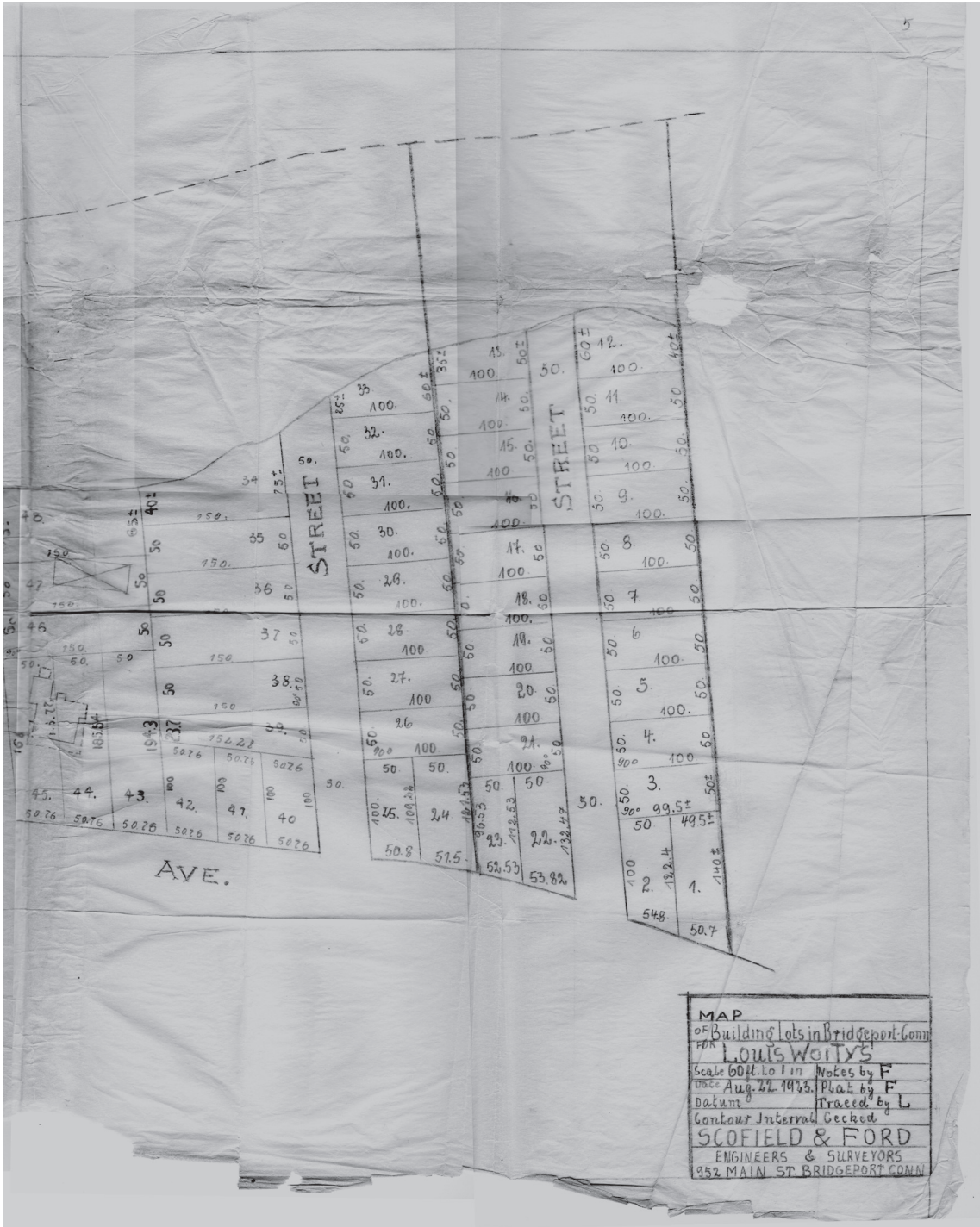
Kilka lat później ks. Wojtyś pracował w Nashua w stanie New Hampshire. W mieście tym, dzięki staraniom polskich emigrantów, biskup Manchesteru George A. Guertin 19 kwietnia 1908 roku wydał pozwolenie na utworzenie parafii pod patronatem św. Stanisława Biskupa i Męczennika. Na pierwszego proboszcza został wyznaczony ks. John Mard, który uświadomiwszy sobie, że ze względu na zły stan zdrowia nie będzie w stanie podjąć trudnego zadania budowy kościoła, po trzech miesiącach zrezygnował. Jego następcą, ks. Franciszek Taborski, z całą energią podjął swoje zadanie. Dzięki pomocy i ofiarności parafian kupił dwa domy, z których jeden został przeznaczony na plebanię. Rozpoczęta wiosną 1909 roku budowa drewnianego kościoła została zakończona jesienią tego roku. We wrześniu 1910 roku proboszczem parafii został mianowany ks. Wojtyś. Podobnie jak w McAdoo, kierując się troską o edukację dzieci polskich emigrantów, wybudował halę, która przez wiele lat służyła jako szkoła, a także była miejscem spotkań i rozrywki. W 1914 roku zakupił osiem hektarów ziemi z przeznaczeniem na cmentarz. To w czasie jego pasterzowania kościół został konsekrowany. 16 grudnia 1915 roku ks. Wojtyś opuścił parafię, która przez sześć miesięcy pozostawała bez księdza¹⁴.

Posiadane materiały pozwoliły przedstawić działalność ks. Wojtysia w Stanach Zjednoczonych tylko w powyższych dwóch parafiach. Z przekazów pośrednich wiemy, że pracował także w mieście Bridgeport w stanie Connecticut. Stanisław Nowakowski, profesor Uniwersytetu Poznańskiego, który wyjechał do USA w 1931 roku w sprawie, która zostanie przedstawiona dalej, napisał: *Ja osobiście byłem w Bridgeport, [...] odwiedziłem proboszcza, gdzie przebywał śp. ks. Wojtyś [...]*¹⁵. A dwa lata wcześniej adwokat amerykański Victor E. Gartz

¹³ W celu zasięgnięcia informacji o pobycie ks. Wojtysia w McAdoo zwróciłem się listownie z prośbą do obecnego proboszcza parafii św. Kunegundy. W odpowiedzi otrzymałem kserokopię rozdziału pt. *The history of St. Kunegunda's parish* pochodzącego z książki, której tytułu ani nazwiska jej autora nie znam. Z tego źródła, na poły dla mnie anonimowego, zacerpnałem informacje o parafii św. Kunegundy.

¹⁴ Zob.: *St. Stanislaus Parish – Nashua NH*. [online; dostęp: 07. 01. 2011] www.ipgs.us/parishstories/ststannashuanh.html

¹⁵ List Stanisława Nowakowskiego do prezesa Związku Zawodowego Literatów Polskich



MAP
 of Building lots in Bridgeport Conn
 FOR
LOUIS WOITYS
 Scale 60ft. to 1 in Notes by F
 Date Aug. 27, 1935. Plat by F
 Datum Traced by L
 Contour Interval Checked
SCOFIELD & FORD
 ENGINEERS & SURVEYORS
 952 MAIN ST BRIDGEPORT CONN

pisząc o ks. Wojtysiu stwierdził, że zamieszkiwał w Bridgeport *przez dłuższy szereg lat, a ostatnio widziano go tam przed 5-ciu lub 6-ciu laty.[...] Zmarły nie należał do żadnej specjalnej diecezji, lecz według dalszych informacji był niezależnym pomocnikiem proboszcza*¹⁶. Prawdziwość ostatniego zdania potwierdza obecny proboszcz polskiej parafii św. Michała Archanioła w tym mieście o. Stefan Morawski, który sprawdził, że nazwisko ks. Wojtysia nie figuruje w archiwum diecezjalnym w Bridgeport, o czym powiadomił mnie w liście elektronicznym z dnia 24 IX 2010 roku. Niemal z całą pewnością można przyjąć, że w tym mieście zakończył ks. Wojtyś swój pobyt na kontynencie amerykańskim.

Ks. Tomasz Wróbel w przywołanym już szkicu biograficznym pisze, że w czasie pobytu w USA ks. Wojtyś przez półtora roku był duchownym Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego, co rzekomo było faktem nieobojętym dla jego przyszłych losów. Tego faktu nie potwierdza *Księga pamiątkowa „33” w trzydziestą trzecią rocznicę powstania Polsko Narodowego Katolickiego Kościoła w Ameryce i dwudziestą rocznicę pierwszego Sejmu Polsko Narodowej Spójni: 1897–1930, 1909–1929* wydana w Scranton w 1930 roku. A przecież prezentuje wszystkie parafie amerykańskie i działających w nich księży. Może dlatego, że był z tym Kościołem związany zbyt krótko? Jeśli informacja jest prawdziwa, to być może pracował w parafii św. Józefa w Bridgeport, powołanej 5 marca 1907 roku przez Franciszka Hodura – pierwszego biskupa Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Ameryce? Około roku 1990 parafia ta została przeniesiona do miasta Stratford¹⁷.

W Ameryce ks. Wojtyś zajmował się głównie, co zrozumiałe, pracą duszpasterską, często zmieniając z niewiadomych powodów miejsca swego pobytu. Troszczył się o edukację dzieci polskich emigrantów, czego wyrazem było zorganizowanie szkół przy parafiach, w których był proboszczem. Ale trudnił się również czymś niezwykłym – podobno leczył choroby oczu, a ponieważ miał w tej działalności pozytywne wyniki, chętnych do znalezienia u niego pomocy nie brakowało. Tu także osiągnął wielki majątek: był właścicielem 67 działek (nie wiadomo, jaka była ich łączna powierzchnia) położonych na obrzeżach miasta Bridgeport. Ks. T. Wróbel uważa, że za kosztowności uzyskane w wojnie burskiej nabył ten *nieużytkowy, bagnisty teren, przewidując, że może kiedyś będzie mógł sprzedać go na place. I tutaj miał wycucie. Podczas I wojny światowej rząd USA na tym właśnie terenie zlokalizował wielką fabrykę amunicji i inne wojsko-*

w Poznaniu (dalej: ZZLP) Bolesława Koreywy z dnia 26 IX 1931, Archiwum Ośrodka Dokumentacji Wielkopolskiego Środowiska Literackiego Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu (dalej: Arch. ODWŚL), sygn. DL/1 k. 112.

¹⁶ Zob. wolny przekład z języka angielskiego analizy prawnej V.E. Gartza, o czym dalej, podpisany przez radcę wojewódzkiego – Jankównę, Arch. ODWŚL, sygn. DL/1 k. 21.

¹⁷ Do tej parafii skierowałem prośbę o potwierdzenie związków ks. Wojtysia z Kościołem Narodowym, ale odpowiedzi nie otrzymałem.

we zakłady. Otrzymał więc za to ok. półtora miliona dolarów – tak sam mówił do ks. Skalskiego. Jeszcze po przyjeździe do Polski płynęły z tej sprzedaży tysiące dolarów. [...] Ks. Wojtyś, pamiętając o swoim postanowieniu starał się chętnie i hojnie obdarowywać różne katolickie instytucje dobroczynno-społeczne w Ameryce polskiego pochodzenia, a szczególnie pamiętał o tych sprawach w odrodzonej Ojczyźnie. W ten sposób sponował zobowiązanie wobec zmarłych, samotnych żołnierzy w wojnie burskiej¹⁸. Nie wiemy, ile prawdy zawierają te słowa.

Po latach spędzonych w wielu krajach świata, po sprzedaniu 31 działek nabytych w Stanach Zjednoczonych, a więc prawdopodobnie z walizką wypełnioną dolarami, jesienią 1923 roku ks. Wojtyś przybył do swojej rodzinnej diecezji, do Kielc. Jego pojawienie się w tym mieście zbiegło się z przygotowaniami do rozpoczęcia budowy gmachu gimnazjum katolickiego. Rok wcześniej Towarzystwo Szkół Katolickich, powołane specjalnie do realizacji tego trudnego, ale i ważnego dla diecezji przedsięwzięcia, zakupiło 36 mórg ziemi, opłaciło projekt szkoły, zgromadziło część materiałów budowlanych. Na kontynuowanie prac nie było już pieniędzy. I wówczas ks. Wojtyś, który zainteresował się tą cenną inicjatywą, zadeklarował jej wsparcie kwotą 45 000 dolarów. *Z radością była przyjęta jego propozycja, wyrażono zgodę na warunki postawione przez niego*¹⁹. Warunki te zostały przyjęte na posiedzeniu Zarządu Towarzystwa Opieki nad Gimnazjum Katolickim w Kielcach.

1. Zarząd budowy gmachu szkolnego im. św. Stanisława Kostki fundacji Ks. Ludwika Wojtysia przyjmuje na siebie odpowiedzialność wykonania warunków podanych przez Ks. Ludwika Wojtysia:

- a) przyjęcie bezpłatnie do powstającej szkoły uczniów z członków rodziny Ks. L. Wojtysia, niezależnie od 5-ciu chłopców z Pacanowa, wskazanych przez miejscowego proboszcza;*
- b) wszystkie fundusze ofiarowane przez Ks. L. Wojtysia obrócone być mają wyłącznie na cel budowy szkoły;*
- c) Ks. L. Wojtyś zastrzega sobie prawo należenia do Zarządu po wprowadzeniu tego warunku do statutu;*
- d) w nowo budującym się gimnazjum ma być urządzony specjalny lokal dla fundatora wzgl[ędnie] prefekta szkolnego.*

2. Ks. L. Wojtyś zobowiązuje się przyjąć na siebie wszystkie wydatki związane z budową, wypłacając częściowo według swego uznania.

¹⁸ T. Wróbel, dz. cyt.

¹⁹ D. Wojciechowski, „Biskupiak”. Zespół Szkół Katolickich im. Św. Stanisława Kostki w Kielcach, Kielce 2005, s. 123.

3. Zebranie upoważnia Ks. Józefa Zdanowskiego i p. M. Łukasiewicza do natychmiastowego zakupu materiałów budowlanych, w granicach złożonej sumy przez Ks. L. Wojtysia.

4. Sprawę planów powierzyć Ks. L. Wojtysiowi, Ks. J. Zdanowskiemu i p. M. Łukasiewiczowi do ich uznania. Kwestię tę pozostawiając – z obowiązkiem złożenia sprawozdania na najbliższym posiedzeniu Zarządu²⁰.

Realizując obietnicę, ks. Wojtyś przekazał na budowę gimnazjum 20 620 dolarów, pozostałą część zadeklarowanej kwoty przyrzekł przekazać po sprzedaży nieruchomości pozostawionych w Stanach Zjednoczonych. Różne źródła przekazują sprzeczne informacje na temat brakującej kwoty do obiecannej sumy. I tak ks. D. Wojciechowski oraz ks. T. Wróbel stwierdzają, że dalszych wpłat już nie było²¹. Tymczasem sam zainteresowany mówi o przekazanej kwocie 45 000 dolarów²². Prawdopodobnie wziął pod uwagę przesłaną jeszcze ze Stanów Zjednoczonych w roku 1921 kwotę 25 000 dolarów właśnie w celu utworzenia szkoły katolickiej w Kielcach. Pisze o tym także ks. T. Wróbel w przywoływanym już szkicu biograficznym. Być może impulsem do przekazania wówczas tych pieniędzy było spotkanie na terenie Stanów Zjednoczonych z ks. Janem Skalskim, który z polecenia biskupa Augustyna Łosińskiego udał się we wrześniu 1921 roku właśnie do tego kraju w celu kwestowania na rzecz uruchomienia szkolnictwa katolickiego w diecezji.

Budowa gimnazjum według projektu inż. Wacława Nowakowskiego rozpoczęła się w 1924 r. i do końca tego roku pochłonęła 52 000 dolarów. W tym samym roku kuratorium zatwierdziło nazwę „Prywatne Gimnazjum Męskie im. św. Stanisława Kostki” (zmienioną wraz z przejęciem przez państwo w roku 1949 na „III Państwową Męską Szkołę Ogólnokształcącą” stopnia licealnego; budynek zwrócono Kościołowi z dniem 1 sierpnia 1997 roku). Ponieważ wysokość kwoty ofiarowanej przez ks. Wojtysia okazała się niewystarczająca, Towarzystwo zostało zmuszone do zaciągnięcia pożyczki w banku. Wieść o tym bardzo poirytowała fundatora, przebywającego już wtedy poza diecezją. Swoje niezadowolenie, wręcz oburzenie wywołane tą decyzją wyraził w liście do kanonika Franciszka Sonika, pisząc m.in.: [...] *Niech mi wolno będzie zapytać, kto pozwolił na coś podobnego? Kto jest właścicielem tego gimnazjum? Kto dał 45 000 dolarów na tę szkołę? Nie wiem, co mam podziwiać czy głupotę, czy zboczenie zmysłów! [...] Nie dosyć, że komitet wystawił przez swoją ignorancję tę szkołę na tysiące złotych kosztów przez przeróbki, wyjazdy do Katowic, Krakowa, Tarnowa itp. Ten*

²⁰ ADK, Akta Towarzystwa Szkół Katolickich w Kielcach. R. 1923-1939, sygn. SK-4/4, s. 2-3.

²¹ D. Wojciechowski, dz. cyt., s. 123; T. Wróbel, *Towarzystwo Szkoły Katolickiej w Kielcach*, w: *Księga jubileuszu stulecia diecezji kieleckiej (1883-1983)*, Kielce 1986, s. 46.

²² List ks. L. Wojtysia do kanonika Franciszka Sonika z 5 XI 1927, ADK, Akta ks. Ludwika Wojtysia. R. 1926-1927, sygn. XW-35, k. 6.

uzurpowany komitet puszcza się na samowolę i zaciąga długi na mój kark. Ja byłem i jestem fundatorem tego gimnazjum.[...]Gimnazjum miało być zbudowane za 45 000 dol., a nie za 50 lub 60 000 dol. To jest wola i życzenie fundatora, a nie jakiegoś oczajduszy! Jeśli nie mogliście zbudować za 45 000 dol. trzeba było skwitować, a nie rozporządzać się samowolnie. Powtarzam jeszcze raz wara od mojej krwawicy! Jeśli chcecie skandalu, to go [nieczytelne – J.B.] doczekacie²³. Nie brakowało mocnych słów, oskarżeń o niegospodarność, a nawet pogrożek. Nie wiadomo, jak zakończył się ten niepotrzebny konflikt. Ale o dobroczyńcy diecezja pamiętała. Na odbytym jesienią 1929 roku zebraniu dziekanów kanonik F. Sonik, późniejszy biskup pomocniczy diecezji kieleckiej wygłosił referat pt. „Fundusz na spłacenie długu Gimnazjum św. Stanisława Kostki”, w którym mówił m.in. o wielkiej ofierze śp. ks. Wojtysia i poświęceniu ks. kan. Skalskiego, czynom których Gimnazjum wiele zawdzięcza²⁴.

Pod koniec roku 1923 biskup Augustyn Łosiński powierzył ks. Wojtysiowi zarządzanie parafią w Sukowie, której dotychczasowy proboszcz, ks. Franciszek Noszczyk, został przeniesiony do Tczycy²⁵. Suków to miejscowość położona nad rzeką Lubrzanką w odległości zaledwie 9 kilometrów na południowy wschód od Kielc. Samodzielną parafią był od roku 1918, przedtem mieszkańcy należeli do jednej z parafii kieleckich. Niewielkiej kaplicy patronował św. Augustyn. O krótkim okresie działalności w tej parafii ks. T. Wróbel tak napisał: *Pobył ten przyniósł mu wiele przykrości i szkody moralnej. Z ludzi sukowskich usiłował ciągnąć korzyści, nawet tacki, wedle zwyczaju amerykańskiego, zabierał dla siebie. To wywoływało skargi do ks. biskupa [...]*²⁶. Trudno potwierdzić prawdziwość tych zarzutów.

Już 10 lutego 1924 r. złożył swój pierwszy podpis ks. Wojtyś pod aktem chrztu w parafii w Chmielniku, która była kolejnym miejscem jego pracy duszpasterskiej. To niewielkie miasto znajduje się 31 km na południe od Kielc i leży nad rzeką Wschodnią. W XIV wieku wzniesiono tu pierwszą świątynię, która od przeprowadzonej w 1607 roku jej rozbudowy, była pod wezwaniem św. Trójcy. Funkcję kościoła parafialnego pełniła do roku 1787, kiedy to uroczyście otwarto budowany od roku 1730 większy kościół pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny. Odtąd dawny kościółek zaczął podupadać. Pierwszy poważny remont został przeprowadzony w 1894 roku, kolejny podjął w 1925 r. ks. Wojtyś. Jako proboszcz objął swoim patronatem działające w Chmielniku Stowarzyszenie Polskiej Młodzieży Żeńskiej²⁷.

²³ Tamże.

²⁴ [Sprawozdanie z konferencji dziekanów], „Kielecki Przegląd Diecezjalny” 1929, z. 12 (Grudzień), s. 299.

²⁵ *Zmiany w duchowieństwie*, „Przegląd Diecezjalny” 1923, z. 12 (Grudzień), s. 221.

²⁶ T. Wróbel, [Szkic biograficzny...].

²⁷ *Kierownictwo stowarzyszeń*, „Sprawie służ! Okólnik miesięczny Kieleckiego Związku Stowarzyszeń Polskiej Młodzieży Żeńskiej” 1926, nr 6 z 30 VI, s. 50-52.

Widząc dużą ofiarność tutejszego społeczeństwa, zamierzał wybudować szkołę zawodową dla dziewcząt z internatem. W tym celu sprowadził do Chmielnika zakonnice ze Zgromadzenia Sióstr Kanoniczek Ducha Świętego de Saxia (mają tutaj swą placówkę także obecnie). Zawiązał też komitet, który miał zajmować się budową i gromadzić niezbędne fundusze. Faktycznie sam wszystkim kierował, także stroną finansową, odmawiając przedkładania jakichkolwiek sprawozdań. Taka jego postawa stała się zarzewiem ostrego konfliktu z parafianami, do którego zostały włączone także zakonnice. O całej sprawie został powiadomiony biskup. Inicjatywa, z założenia słuszna, wkrótce upadła.

Parafianom nie podobało się też uprawianie przez proboszcza znachorstwa, które niekiedy wywoływało nawet zgorszenie. W Chmielniku spotkała go rzecz najgorsza, jaka może spotkać księdza – przez własnego wikariusza, ks. Józefa Sosnowskiego, człowieka słabego psychicznie, został oskarżony o rzekome złamanie tajemnicy spowiedzi. Wszystkie te przewinienia, prawdziwe czy zmyślone, spowodowały, że na ks. Wojtysia nałożona została kara kościelna. Ostatni podpis w księdze chrztów parafii w Chmielniku złożył 7 lutego 1926 roku²⁸.

Sytuacja, w której się znalazł, przygnębiła go bardzo. Uważał, że niesłusznie spotkała go tak ciężka kara, czuł się niewinny. W liście z dnia 1 marca 1926 roku do kanonika F. Sonika napisał m.in.: *Jestem w stanie oplakany! Jestem jak malec pomiędzy niebem a ziemią! Opuszczony przez całą [nieczytelne – J.B.], która [nieczytelne – J.B.] drwi i szydzi, nazywają mnie nie księdzem, ale robakiem [nieczytelne – J.B.] itp. [...] Czegoś podobnego żaden z księży nie doświadczył! Boże rozsądź sprawę moją, jeśli winien, słuszna kara, a jeśli – nie, niech Ci będzie na chwałę! Świadczę się Bogiem żywym, że nie miałem zamiaru naruszać tajemnicy spowiedzi, gdyż o sprawkach ks. Sosnowskiego już trąbiono nim przyjechałem z Ameryki. Każdy chrześcijanin i żyd głośno mówił o łajdactwach i pijaństwie tegoż osobnika [...].* W dalszej części listu prosił ks. Sonika o wstawiennictwo w jego sprawie u biskupa²⁹.

Wkrótce potem ks. Wojtyś wyjechał z Chmielnika, opuścił też rodzimą diecezję kielecką i przyjechał do Poznania. W liście wysłanym już z tego miasta pisze m.in.:

Sądzę, że już wolny jestem od wszelkich [nieczytelne – J.B.] stosownie do polecenia Ks. Biskupa, który powiedział ks. prał. Kołocińskiemu, że jeżeli opuszczę

²⁸ Okres pobytu ks. Wojtysia w Chmielniku przedstawiłem głównie na podstawie szkicu biograficznego ks. T. Wróbla, datę początkową i końcową urzędowania przekazał mi w liście z dnia 30 kwietnia 2008 roku proboszcz parafii w Chmielniku ks. kanonik Franciszek Siarek; skorzystałem też z: A. Dziarmaga, *Antiqua Chmielnik, czyli dziedzictwo*, „Niedziela. Tygodnik katolicki” 2006 nr 49, s. 1-2.

²⁹ List ks. L. Wojtysia do kanonika F. Sonika z 1 III 1926, ADK, Akta ks. Ludwika Wojtysia. R. 1926-1927, sygn. XW-35, k. 4.

diecezję kielecką, mam się udać do jednego z ojców jezuitów i wypowiedzieć się ze suspensy, ja to osiągnąłem. Otóż opuściłem Kielce i udałem się po raz drugi do Krakowa do ojca Sebastiana i załatwiłem, co mi było powiedziane. Pragnę obecnie poszukać sobie miejsce w Poznaniu [...]. Jestem niedaleko Poznania u mojego bratanka, oczekując ostatniej odpowiedzi [...]. Wierzę mocno i znoszę mój krzyż w zupełnym poddaniu się woli Bożej, że moi siepacze będą ukarani za życia. Kiedy gimnazjum św. Stanisława będzie otwarte, proszę mnie nie pomijać i dać znać³⁰.

Pobyt u bratanka, o którym wspomina w liście, nie trwał długo, gdyż 9 września 1926 roku został zameldowany w kupionym domu przy ul. Rataje 55 (dzisiaj ul. Jana Pawła II). Dom ten musiał być niemały, skoro oprócz właściciela mieszkały trzy rodziny lokatorskie³¹. Oddalenie od miejsca, w którym doznał tylu przykrości z pewnością wpłynęło na jego uspokojenie, choć nadal czuł się bardzo przygnębiony swoją sytuacją. Duże wsparcie znalazł wśród poznańskich księży, którzy podzielali jego opinię o krzywdzie, jaka go spotkała, dlatego też wystosowali w jego obronie pismo do Rzymu. Oprócz pracy w ogrodzie czas zajmowało mu udzielanie lekcji języków obcych³².

Bez wątplenia najbliższego sobie człowieka znalazł w proboszczu parafii św. Jana Jerozolimskiego za Murami, ks. Karolu Mazurkiewiczu, którego zapoznał z całym swoim życiem, nie ukrywając także momentów trudnych, co potwierdza zaprezentowane na wstępie wspomnienie pośmiertne. Tekst świadczy też o sympatii autora do osoby, której wspomnienie było poświęcone. Wspierał go w trudnej dla niego sytuacji, z pewnością i niósł pocieszenie.

Dużą ulgę przyniosło mu pismo Congregatio Sancti Officii z dnia 4 czerwca 1926 roku do biskupa kieleckiego o zwolnieniu go z ekskomuniki. To było bardzo dużo, ale jeszcze na coś czekał³³. 4 września 1926 roku ks. Mazurkiewicz tak napisał do konsystorza arcybiskupiego: *Ks. Wojtyś, którego dwa razy odwiedziłem, po zasuspendowaniu a Divinis, wstrzymuje się a sacris, na Mszę chodzi do kościoła Bożego Ciała. Czy do Komunii św. przystępuje, nie umiem powiedzieć. Suspensa dotknęła go bardzo boleśnie, jest przygnębiony i rozżalony na ks. biskupa kieleckiego, twierdząc, że krzywda mu się stała. Był już dwa razy u ks. nuncjusza w Warszawie, gdzie spisano z nim protokół i sprawę wysłano ponownie do Rzymu³⁴.* Intensywne starania ks. Wojtysia o przywrócenie mu pełni

³⁰ List ks. L. Wojtysia do kanonika F. Sonika z 20 V 1926, ADK, Akta ks. Ludwika Wojtysia. R. 1926-1927, sygn. XW-35, k. 5.

³¹ Zob. APP, Akta miasta Poznania, Kartoteka mieszkańców, sygn. 15273; Księga Adresowa Miasta Stołecznego Poznania na rok 1930, Poznań 1930, Dział drugi, s. 343.

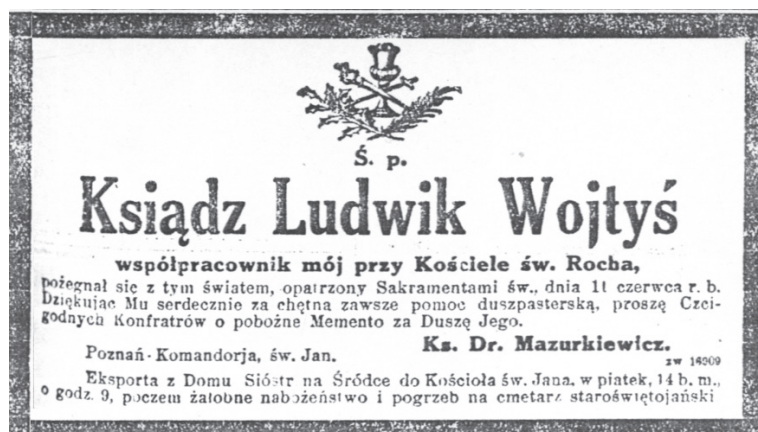
³² Zob. list ks. A. Młynarczyka, bez daty, do nieznanego księdza kanonika, ADK, Akta ks. Ludwika Wojtysia. R. 1926-1927, k. 7-8.

³³ Zob. AAP, Akta Kurii Arcybiskupiej, Akta personalne ks. Ludwika Wojtysia, sygn. KA 1308.

³⁴ Tamże.

praw świadczyły o głodzie pełnego kapłaństwa. Kolejną, ważną dla niego decyzję podjął 28 maja 1927 roku kard. August Hlond, udzielając mu zezwolenia na odprawianie Mszy św. na okres trzech lat. Równocześnie poinformował go, że zgodę na słuchanie spowiedzi może udzielić tylko po zezwoleniu Św. Officium³⁵. Odtąd ks. Wojtyś odprawiał Msze św. w kościele św. Rocha.

Niedługo cieszył się choćby częściowym powrotem do normalnej dla niego sytuacji. Po krótkiej chorobie zmarł 11 czerwca 1929 roku o godzinie 1 po północy. Dzień później na łamach „Kuriera Poznańskiego” nr 269 znalazły się dwa nekrologi: od rodziny i drugi podpisany przez ks. Karola Mazurkiewicza. Następ-



niego dnia w prasie poznańskiej ukazały się noty o zgonie, w których podkreślano jego działalność duszpasterską w wielu krajach świata, jego patriotyzm, gotowość udzielania pomocy materialnej potrzebującym³⁶. Wiadomość o śmierci dotarła też do rodzinnych Kielc. W kaplicy gimnazjum, którego był fundatorem, 22 czerwca została odprawiona Msza św. żałobna³⁷. Krótkie wspomnienie pośmiertne, w którym napisano m.in. o ofiarowaniu środków na budowę gimnazjum, zamieścił „Kielecki Przegląd Diecezjalny”³⁸.

Pogrzeb ks. Wojtysia odbył się 14 czerwca 1929 roku. *Kondukt żałobny prowadzony przez ks. prałata dr. Mazurkiewicza w otoczeniu kleru wyruszył z kaplicy SS. Miłosierdzia na Śródcie do kościoła św. Jana, gdzie odbyło się nabożeństwo żałobne i msza św., poczym odbył się pogrzeb na stary cmentarz*

³⁵ Tamże.

³⁶ *Zgon wielkiego kapłana-społecznika*, „Nowy Kurier” 1929, nr 135, s. 5; *Zgon wielkiego kapłana-społecznika ś.p. ks. Ludwika Wojtysia*, „Kurier Poznański” 1929 nr 269, s. 5.

³⁷ *Nabożeństwo żałobne w gimnazjum św. Stanisława Kostki w Kielcach*, „Gazeta Kielecka” 1929 nr 49, s. 2.

³⁸ *Ś.P. Ks. Ludwik Wojtyś*, „Kielecki Przegląd Diecezjalny” 1929 z. 8/9 (Grudzień/Wrzesień), s. 226.

świętojański. Trumnę zdołał piękny wieniec ufundowany przez Związek Zawodowy Literatów Polskich w Poznaniu. Nad otwartą mogiłą przemówił ks. prałat dr Mazurkiewicz. W przemówieniu swym scharakteryzował niezwykle pracowite życie tego Kapłana-Społecznika, który przeżył prawie cały świat. Życie ś.p. Zmarłego, jakkolwiek był milionerem, było życiem pełnym poświęceń i wyrzeczeń³⁹.

Kilka dni przed śmiercią ks. Wojtyś przedstawił swą ostatnią wolę zapisaną w rejestrze notarialnym na rok 1929 pod numerem 438.

Działo się w Poznaniu – Rataje dnia piątego czerwca tysiąc dziewięćset dwudziestego dziewiątego roku. Na życzenie udał się niżej podpisany, w Poznaniu zamieszkały, notariusz na obwód Sądu Apelacyjnego w Poznaniu Antoni Burdajewicz, do mieszkania księdza proboszcza Ludwika Antoniego dwojga imion Wojtysia zamieszkałego w Poznaniu – Rataje. Tamże zastał notariusz osobiście znanego księdza proboszcza Ludwika Antoniego Wojtysia, który oświadcza, co następuje: Niniejszym stwarzam fundację, która posiadać ma samodzielną osobowość prawną. Fundacja ta ma otrzymać następującą nazwę:

„Fundacja dla niezamożnych literatów polskich imienia X. Ludwika Antoniego Wojtysia”.

Fundacja ma siedzibę w Poznaniu. Celem fundacji ma być pomoc dla niezamożnych literatów narodowości polskiej urodzonych chrześcijan, pracujących na polu literackim nad podniesieniem kultury polskiej w duchu narodowym i chrześcijańskim. Pierwszeństwo mają literaci początkujący. Na cele powyższej fundacji przeznaczam cały swój majątek, który posiadam w Ameryce, a przede wszystkim wszelkie nieruchomości i tereny, które wykazuje załączony szkic stanowiący integralną część niniejszego aktu notarialnego.

Wyżej wymienione obiekty mają być sprzedane, a kwoty ze sprzedaży osiągnięte, złożone być mają w bankach polskich w kraju lub w inny sposób, lecz z pupilarnym zapewnieniem, i to w dolarach.

Dla wykonania celów fundacji, a mianowicie dla udzielania pomocy zużyte być mają jedynie odsetki z powyższych kwot osiągnięte.

Zarząd fundacji składać się ma z pięciu osób, którymi być mają: czterej profesorowie historii literatury polskiej wzgl[ędnie] literatury polskiej wzgl[ędnie] języka polskiego uniwersytetów w Poznaniu, Warszawie, Krakowie i Wilnie, z każdego uniwersytetu po jednym, desygnowani na to stanowisko na lat trzy przez rektorów powyższych uczelni; poza tym prezes Związku Zawodowego Literatów Polskich w Poznaniu wzgl[ędnie], o ile by taki w Poznaniu przestał istnieć, prezes Związku Zawodowego Literatów Polskich w Warszawie. Wszyscy członkowie zarządu winni być narodowości polskiej urodzeni chrześcijanie.

Nadzór nad fundacją ma mieć każdorazowy Wojewoda Poznański.

³⁹ Pogrzeb ś.p. ks. Wojtysia, „Kurier Poznański” 1929 nr 273, s. 15.

W końcu udzielał Wojewodzie Poznańskiemu generalnego pełnomocnictwa do przeprowadzenia wszelkich czynności związanych z uruchomieniem niniejszej fundacji.

O ile Wojewoda Poznański nie wykona powyższego zlecenia w przeciągu trzech miesięcy, natenczas pełnomocnictwo powyższe przechodzi automatycznie na prezesa Związku Zawodowego Literatów Polskich w Poznaniu.

Wnoszę o udzielenie wypisu niniejszej czynności.

Powyższy protokół został stającemu przez notariusza przeczytany, przez stającego zatwierdzony i przez niego własnoręcznie, jak następuje, podpisany:

*Ksiądz Ludwik Antoni Wojtyś
Antoni Burdajewicz
notariusz⁴⁰.*

Powyższy dokument uznać można za akt założycielski fundacji, do zrealizowania której z całą energią przystąpił Związek Zawodowy Literatów Polskich (dalej : ZZLP) w Poznaniu. Jego działania wyznaczały dwa cele – doprowadzenie do zatwierdzenia fundacji przez władze państwowe, aby stała się podmiotem prawnym oraz przejęcie majątku fundacyjnego po uprzednim zapoznaniu się z obowiązującym w tym zakresie ustawodawstwem stanu Connecticut. Wkrótce okazało się, że na drodze do osiągnięcia każdego z nich trzeba będzie pokonywać niemałe przeszkody. W przypadku pierwszym była to po prostu biurokracja. Świadczą o tym zachowane kopie listów adresowanych przez ZZLP do różnych instancji administracji państwowej, znajdujące się w Archiwum Ośrodka Dokumentacji Wielkopolskiego Środowiska Literackiego Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu⁴¹.

Nie doświadczać widocznej skuteczności korespondencji XIV Walne Zgromadzenie członków ZZLP w Poznaniu zwołane na dzień 3 lutego 1931 roku powzięło uchwałę o wydelegowaniu do Warszawy sekretarza Związku Wandy Zembrzuskiej-Gurzyńskiej⁴² z zadaniem osobistego przekazania premierowi Waleremu Sławkowi pisma, w którym czytamy m.in.:

⁴⁰ Kopia rejestru notarialnego na rok 1929 nr 438, Arch. ODWŚL, sygn. DL/1 k. 1.

⁴¹ Zob. np. listy do następujących adresatów (sygn. DL/1): wojewody poznańskiego Rogera Raczyńskiego z dnia 15 XI 1929 (k. 14) i z 24 IV 1930 (k. 17), ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Sławomira Czerwińskiego z 24 IV 1930 (k. 16), wiceministra w tymże resorcie ks. Bronisława Żongołowicza z 25 IV 1931 (k. 40), prezesa Rady Ministrów Walerego Sławka z 7 II 1931 (k. 37), dyrektora Biura Prezydium rady Ministrów Jana Piętaka z 2 VI 1931 (k. 44); zob. również listy do ZZLP w Poznaniu od następujących nadawców: (sygn. DL/1): wojewody poznańskiego z 22 I 1930 (k. 13), 17 VI 1930 (k. 20), 9 II 1931 (k. 38), Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z 21 V 1931 (k. 43), 8 VI 1931 (k. 45).

⁴² Zob. protokół z tego zgromadzenia, Akta Związku Zawodowego Literatów Polskich w Poznaniu z lat 1921-1933, Biblioteka Uniwersytecka w Poznaniu, sygn. Rps nr 192 III k. 175-181 oraz sprawozdanie z tegoż, „Dziennik Poznański” 1931, nr 30, s. 4.

DRUGI - WYPIS

D z i a ł o s i ę

w Poznaniu - Rataje dnia piątego czerwca tysiąc dziewięćset dwudziestego dziewiątego roku.

Na życzenie udał się niżej podpisany w Poznaniu zamieszkały notariusz na obwód Sądu Apelacyjnego w Poznaniu

Antoni Burdajewicz

do mieszkania księdza proboszcza Ludwika Antoniego dwojga imion Wojtysia zamieszkałego w Poznaniu - Rataje. Tamże zastał notariusz osobiście znanego księdza proboszcza Ludwika Antoniego Wojtysia,

który oświadcza co następuje.

Niniejszem stwarzam fundację, która posiadać ma samodzielną osobowość prawną. Fundacja ta ma otrzymać następującą nazwę:

„ Fundacja dla niezamożnych literatów polskich imienia X. Ludwika Antoniego Wojtysia ”.

Fundacja siedzibę ma w Poznaniu.

Celem fundacji ma być pomoc dla niezamożnych literatów narodowości polskiej urodzonych chrześcijan pracujących na polu literackim na d podniesieniem kultury polskiej w duchu narodowym i chrześcijańskim.

Pierwszeństwo mają literaci początkujący.

Na cele powyższej fundacji przeznaczam cały swój majątek, który posiadam w Ameryce, a przedewsz-

stkiem

stkiem wszelkie nieruchomości i tereny, które wykazuje załączony szkic stanowiący integralną część niniejszego aktu notarialnego.

Wyżej wymienione objekty mają być sprzedane a kwoty ze sprzedaży osiągnięte złożone być mają w bankach polskich w kraju lub w inny sposób, lecz z pupilarnem zapewnieniem, i to w dolarach.

Dla wykonywania celów fundacji, a mianowicie dla udzielania pomocy zużyte być mają jedynie odsetki z powyższych kwot osiągnięte.

Zarząd fundacji składać się ma z pięciu osób, którymi być mają: czterej profesorowie historii literatury polskiej wzgl. literatury polskiej wzgl. języka polskiego uniwersytetów w Poznaniu, Warszawie, Krakowie i Wilnie z każdego uniwersytetu po jednym desygnowani na to stanowisko na lat trzy przez rektorów powyższych uczelni; pozatem prezes Związku Zawodowego Literatów Polskich w Poznaniu wzgl. o ileby Związek taki w Poznaniu przestał istnieć, prezes Związku Zawodowego Literatów Polskich w Warszawie. Wszyscy członkowie zarządu winni być narodowości polskiej urodzeni chrześcijanie.

Nadzór nad fundacją ma mieć każdorazowy Wojewoda Poznański.

W końcu udzielam Wojewodzie Poznańskiemu generalnego pełnomocnictwa do przeprowadzania wszelkich czynności związanych z uruchomieniem niniejszej fundacji.

O ile Wojewoda Poznański nie wykona powyższego zlecenia w przeciągu trzech miesięcy, natenczas pełnomocnictwo powyższe przechodzi automatycznie na prezesa Związku Zawodowego Literatów Polskich w Poznaniu.

Wnoszę o udzielenie wypisu niniejszej czynności.

Powyższy protokół został stającemu przez notariusza przeczytany, przez stającego zatwierdzony i przez

_____niego

niego własnoręcznie jak następuje podpisany:

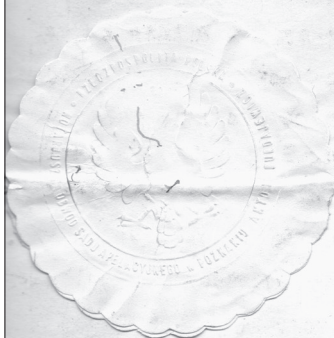
Ksiądz Ludwik Antoni Wojtyś

Antoni Burdajewicz

notarjusz

Powyższy protokół zapisany w rejestrze
notarjalnym na rok 1929 pod nr. 438 wypisano
poraz drugi dla: „Fundacji dla niezamożnych
literatów polskich imienia X. Ludwika Antoniego
Wojtysia” w Poznaniu, przyczem do niniejszego
wypisu pobrano tytułem opłaty stempłowej włącznie
dodatku nadzwyczajnego 3,30 zł i zapisano w wyka-
zie wpływów pod pozycją 685.

Poznań, dnia 18 czerwca 1929 r.



Antoni Burdajewicz

notarjusz

na obwód Sądu Apelacyjnego w Poznaniu

L i k w i d a c j a

Obj: 1 000 000,- zł

1. Deserwita §§ 33,35	2 480,-	zł
2. Ryczałt	60,-	zł
3. Stempel do wypisu	3,30	zł
razem:	<u>2 543,30</u>	zł

Antoni Burdajewicz
notarjusz

Z wywiadów [...] i opinii prawniczej wynika, że w myśl ustawodawstwa amerykańskiego, a w szczególności stanu Connecticut, w chwili zatwierdzenia fundacji przez kompetentne władze polskie, będzie fundacja uważana za prawnie zaistniałą już w chwili jej ustanowienia przez śp. ks. Wojtysia – zatem jeszcze za jego życia. Tym sposobem uniknie się trudności, jakie istnieją dla obcokrajowych spadkobierców nieruchomości amerykańskich.

W obecnych krytycznych czasach dochody z fundacji mogłyby wybitnie ulżyć doli wielu żyjącym w biedzie literatom, a tym samym sprawa wprowadzenia fundacji w życie jest piekąca. Wreszcie jest ona pilną dlatego, że jej wartość umniejsza się co roku o kwotę 2000 dolarów, potrzebną na utrzymanie i administrację nieruchomości w Ameryce.

Związek Zaw[odowy] Literatów Polskich w Poznaniu uchwalił na odbytym w dniu 3 lutego Walnym Zgromadzeniu wydelegować do Warszawy sekretarkę Związku p. Wandę Zembruską-Gurzyńską, polecając jej, aby na uproszonej audyencji wręczyła Wielce Szanownemu Panu Premierowi niniejsze pismo wraz z odpisami dokumentów, a zarazem przedstawiła ustnie naszą pełną prośbę, aby Wielce Szanowny Pan Premier raczył otoczyć sprawę fundacji Swą opieką i łaskawie spowodował przyspieszenie jej załatwienia, a to przez natychmiastowe zatwierdzenie⁴³.

Wyjazd przedstawicielki ZZLP w Poznaniu na spotkanie z premierem nie okazał się bezcelowy. Rada Ministrów na swym posiedzeniu dnia 2 czerwca 1931 roku powzięła decyzję w sprawie zatwierdzenia fundacji⁴⁴, co bezspornie było ważnym faktem dla kultury polskiej, ale miało też swój wydźwięk społeczny. W podjęciu tego postanowienia nie przeszkodził dokument wystawiony przez Sąd Powiatowy w Poznaniu następującej treści:

Po zmarłym ks. Ludwiku Wojtysiu dnia 11 czerwca 1929 r., który miał swe ostatnie miejsce zamieszkania w Poznaniu dziedziczą: 1) Stanisław Wojtyś, 2) Katarzyna Pytko z d. Wojtyś, 3) Franciszka Jaskólska z d. Wojtyś, każde z nich po 1/3 części spadku⁴⁵.

W piśmie towarzyszącym poznański adwokat Winnicki powiadamia:

[...] imieniem tychże zaczepiam mającą powstać fundację w myśl aktu z dnia 5.6.30 r. [faktycznie: 29 r.], „Fundacja dla niezamożnych literatów polskich im. ks. Ludwika Antoniego Wojtysia”, o czym uwiadomiam 1) Min[isterstwo] Spraw Wewnętrznych w Warszawie, 2) Pana Wojewodę w Poznaniu, 3) Generalny Konsulat w New Yorku. Jednocześnie rozpoczynam odpowiednie kroki prawne⁴⁶.

⁴³ Kopia listu z dnia 7 II 1931 do prezesa Rady Ministrów W. Sławka, Arch. ODWŚL, sygn. DL/1 k. 47.

⁴⁴ Zob. kopia pisma z Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z dnia 8 czerwca 1931 roku do wojewody poznańskiego, Arch. ODWŚL, sygn. DL/1 k. 27.

⁴⁵ Poświadczenie dziedziczenia, Arch. ODWŚL, sygn., DL/1 k. 27.

⁴⁶ Kopia listu z 4 IX 1930 roku, Arch. ODWŚL, sygn. DL/1 k. 25.

Jednak potwierdzona notarialnie ostatnia wola zmarłego miała większą wartość prawną, niż roszczenia ustawowych spadkobierców.

Wypełniając zadanie, jakie postawił darczyńca w akcie fundacyjnym, ZZLP w Poznaniu listem z dnia 28 lipca 1931 roku zwrócił się do rektorów uniwersytetów w Krakowie, Poznaniu, Warszawie i Wilnie z prośbą o desygnowanie przedstawicieli do zarządu fundacji. Zostali nimi profesorowie: Ignacy Chrzanowski z Uniwersytetu Jagiellońskiego, Józef Ujejski z Uniwersytetu Warszawskiego (obaj przekazali swoje pełnomocnictwa prezesowi ZZLP w Poznaniu Bolesławowi Koreywie), Tadeusz Grabowski z Uniwersytetu Poznańskiego i z Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie Stefan Glixelli (swoje pełnomocnictwo przekazał profesorowi Romanowi Pollakowi z Uniwersytetu Poznańskiego).

Już 15 sierpnia 1931 roku odbyło się w obecności notariusza A. Burdajewicza pierwsze zebranie zarządu fundacji. Powzięto na nim decyzję o udzieleniu wyjeżdżającemu służbowo dnia 21 sierpnia tegoż roku do Stanów Zjednoczonych profesorowi Uniwersytetu Poznańskiego Stanisławowi Nowakowskiemu pełnomocnictwa do *wszczęcia i przeprowadzenia wszelkich pertraktacji, celem umożliwienia sprzedaży względnie innego spieniężenia wszystkich nieruchomości położonych w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, które były własnością fundatora X. Ludwika Antoniego Wojtysia, a obecnie są własnością fundacji*⁴⁷.

Tymczasem do fundacji wpłynęło pismo od Stanisława Wojtysia, Franciszki Suskiej, Marianny Siwiec i Stanisławy Poniewierskiej – osób uważających się za prawnych spadkobierców majątku pozostawionego przez ks. Wojtysia, których nazwiska nie wystąpiły (z wyjątkiem jednego, ale czy to ta sama osoba?) w przywołanym wcześniej poświadczeniu dziedziczenia. W piśmie tym czytamy m.in.:

Dnia 11 czerwca 1929 r. zmarł w Poznaniu na Ratajach śp. ks. Ludwik A. Wojtyś, krewniak i brat nasz. O spadek, jaki pozostał po tymże zmarłym od dłuższego czasu toczy [spór – J.B.] pomiędzy sobą rodzina Wojtysiów, do której właśnie należymy, w bliższej lub dalszej linii, w Sądzie w Poznaniu. Spór ten wynikł na tym tle, że śp. brat nasz ks. Wojtyś pozostawił po sobie kilka testamentów, spośród których oczywiście mógłby być tylko jeden ważny. Do tego sporu, który prowadzi pomiędzy sobą rodzeństwo, wszedł w grę jeszcze trzeci czynnik, mianowicie Związek Zawodowy Literatów [Polskich – J.B.]. W dalszej części autorzy listu wyrażają wątpliwość co do prawomocności testamentu, na mocy którego została powołana fundacja, gdyż był sporządzony jako akt jego ostatniej woli w stanie niepoczytalności, gorączki i zupełnej maligny, jest on zatem z zasady nieważny i przeciwko temu zakładamy niniejszy właśnie protest, gdyż zostaliśmy dotkliwie pokrzywdzeni.

Powiadamiają też, że stosownym pismem zwrócili się do Prezydium Rady

⁴⁷ Kopia rejestru notarialnego na rok 1931 nr 581, Arch. ODWŚL, sygn. DL/1 k. 64-65.

Ministrów z prośbą o anulowanie zatwierdzenia fundacji. W zakończeniu listu czytamy:

Nadmienia się w konkluzji, że my, niżej podpisani, znajdujemy się w bardzo biednym położeniu i nie mamy często środków na zaspokojenie najkonieczniejszych potrzeb życiowych, a zapis ten dotkliwie nas krzywdzi i przy tym uczyniony został pod presją i w stanie niepełnej świadomości, o co głównie nam spadkobiercom rozchodzi się⁴⁸.

Powyższe pismo nie wpłynęło, podobnie jak zapowiedziane wcześniej działania adwokata Winnickiego, na dalszy przebieg czynności związanych z uruchomieniem fundacji, również Rada Ministrów nie anulowała decyzji o jej zatwierdzeniu.

Tymczasem zarząd fundacji zapoznał się z aktualną sytuacją masy spadkowej przedstawioną w liście nadesłanym z Waszyngtonu przez profesora S. Nowakowskiego, z której wynikało, że spośród posiadanych w Bridgeport 67 działek różnej wartości, przed powrotem do kraju ks. Wojtyś sprzedał 31. Wartość pozostałych według wyceny banku wynosiła około 60 000 dolarów, jednak obecnie, wobec notowanego spadku cen ziemi – nie więcej niż 35 000 dolarów. Na majątku ciąży jednak długi powstałe z niepłacenia podatków od roku 1928 w wysokości około 2000 dolarów rocznie. Od kwoty uzyskanej z ewentualnej sprzedaży nieruchomości należy odjąć jeszcze sumę w wysokości 10% wartości na opłacenie wydatków sądowych i adwokackich.

[...] można przypuszczać, że pozostanie od sprzedaży posiadłości około 25 000 dolarów. Muszę zaznaczyć, że istnieje drugi zapis ks. Wojtysia (Sąd Grodzki – 7/IV.1929 N. 192), w którym zaznacza, że na literatów przeznacza 40 000 dolarów, a resztę majątku dzieli między rodzeństwem. Koniecznie więc potrzeba wydostać zaświadczenie z Sądu, że Fundacja jest prawomocną do sprzedaży majątku pozostałego w Ameryce i przeznaczonego przez ks. Wojtysia dla celów Fundacji. Dalej sugeruje prof. Nowakowski, aby konsulowi generalnemu w Nowym Jorku udzielić pełnomocnictwa do podjęcia działań mających doprowadzić do sprzedaży działek⁴⁹. Decyzję w tej sprawie podjął zarząd na swoim drugim posiedzeniu odbytym 20 grudnia 1931 roku⁵⁰. Notarialnie poświadczone pełnomocnictwo wraz z częścią niezbędnych dokumentów zostało przesłane do Konsulatu Generalnego RP w Nowy Jorku jeszcze tego samego dnia, pozostałe – 16 stycznia 1932 roku⁵¹.

⁴⁸ List do zarządu fundacji z 16 VIII 1931, Arch. ODWŚL sygn. DL/1 k. 67.

⁴⁹ List prof. S. Nowakowskiego do prezesa ZZLP w Poznaniu B. Koreywy z 26 XI 1931, Arch. ODWŚL, sygn. DL/1 k. 112-113; z tego listu po raz pierwszy dowiadujemy się o istnieniu drugiego testamentu ks. Wojtysia.

⁵⁰ Zob. kopia rejestru notarialnego na rok 1931 nr 986, Arch. ODWŚL, sygn. DL/1 k. 123-124.

⁵¹ Zob. kopie pism do konsula generalnego RP w Nowym Jorku z 20 XII 1931, Arch. ODWŚL, sygn. DL/1 k. 122 i z 16 I 1932, k. 130.

Wiadomość, która sprawiła, że dotychczasowe działania osób zaangażowanych w uruchomienie fundacji stały się pracą syzyfową, była zawarta w liście Konsulatu Generalnego w Nowym Jorku z dnia 19 X 1932 roku:

Ponieważ zapis działy przez śp. ks. Wojtysia nie ma właściwości dokumentu darowizny ani też testamentu [w świetle ustawodawstwa stanu Connecticut – J.B.] tj. jedynych środków przelania prawa własności, pozostała nieruchomości przechodzi na rzecz ustawowych spadkobierców, względnie na rzecz stanu Connecticut, o ile ci ostatni są cudzoziemcami⁵².

Pomimo ogromnego wysiłku włożonego przez szereg osób, pomimo poniesionych przez ZZLP w Poznaniu kosztów, pomimo wreszcie społecznego zapotrzebowania na istnienie fundacji wspierającej działalność twórczą w zakresie literatury – inicjatywa ks. Wojtysia zakończyła się fiaskiem, a część owoców jego wieloletniej pracowitości, zapobiegliwości i osobistych wyrzeczeń została zniszczona; czytamy bowiem w zakończeniu wyżej cytowanego listu:

Odnosnie obecnego stanu pozostałej realności, Konsulat Generalny zauważa, że nieopłacone podatki wzrastają, a wartość jej z tej przyczyny stale się zmniejsza. Najwyższa oferta, jaką dotychczas zgłoszono, wynosi zaledwie 10 000 dolarów i zachodzi słuszna obawa, że zarząd miasta Bridgeport w niedalekiej przyszłości zmusi spadkobierców masy spadkowej do sprzedania realności w drodze licytacji publicznej za zaległe podatki.

Niemający majątek umknął polskim literatom oraz najbliższej rodzinie ks. Wojtysia, żyjącej na wsi kieleckiej w warunkach niezwykle skromnych. Stało się to, przed czym przestrzegał publicysta poznańskiego „Nowego Kuriera” w artykule, który ukazał się po upublicznieniu informacji o niezwyklej donacji na rzecz kultury polskiej:

Fundacji [...] literackich i naukowych mieliśmy już w Polsce niemało, ale bardzo niewiele z nich doczekało się swego racjonalnego, w całości pożytecznego, celowego wykonania. Wiele z kulturalno-oświatowych fundacji polskich w wykonaniu swoim zostało z biegiem czasu zupełnie wypaczonych, niektóre nawet rozplynęły się dzięki złemu, nieudolnemu ich nadzorowi i zarządowi w mgłę zagadkowej ruiny...⁵³. Ta nie zdołała nawet zaistnieć, żyła tylko w akcie fundacyjnym.

Trudno dziś jednoznacznie osądzić, co było przyczyną zaprzepaszczenia daru hojnego kapłana-patrioty. Czy tylko rygorystyczne ówczesne ustawodawstwo amerykańskiego stanu Connecticut? A może byli winni także prawnicy, którzy wobec tego ustawodawstwa okazali się bezsilni? Dlaczego nie wykorzystali

⁵² List Konsulatu Generalnego RP do zarządu fundacji, Arch. ODWŚL, sygn. DL/1 k. 153.

⁵³ [Jan Kaźmierczak] J.K., *O racjonalne wykonanie wielkiej fundacji literackiej śp. ks. Ludwika Antoniego Wojtysia*, „Nowy Kurier” 1929, nr 162, s. 6.

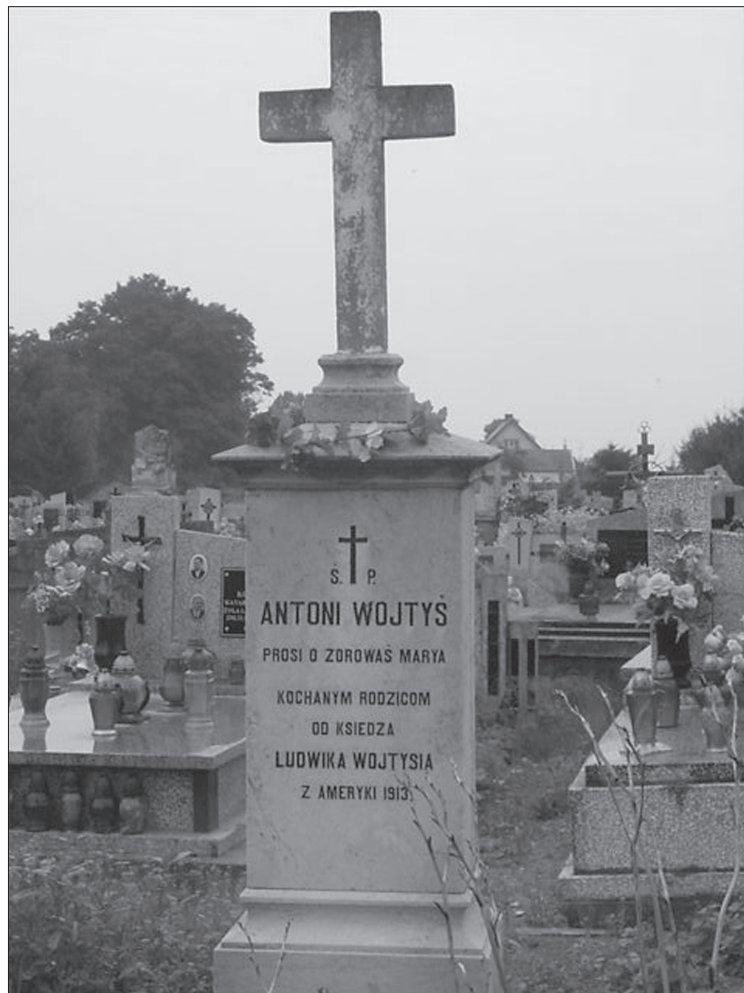
w takiej sytuacji ostatniego środka, jakim była możliwość odwołania się do tzw. legislatury, czyli stanowej władzy ustawodawczej z wnioskiem o specjalny akt legalizujący zapis? Amerykański adwokat Victor E. Gratz, któremu polski Konsulat Generalny w Nowym Jorku zlecił wykonanie ekspertyzy prawnej, takie rozwiązanie na wypadek mogących się pojawić trudności (przewidział je zresztą z dużą dokładnością) sugerował już jesienią 1929 roku. Dlaczego wreszcie aż dwóch lat potrzebowali polscy urzędnicy administracji państwowej, aby doprowadzić do zatwierdzenia fundacji? Takich pytań można postawić więcej. Trudno jednak będzie na nie odpowiedzieć, lub – co bardziej prawdopodobne – pozostaną pytaniami bez odpowiedzi⁵⁴.

Oprócz przekazania dużej części swego majątku na fundację, z której nikt nigdy nie skorzystał, ks. Wojtyś w dużej części sfinansował budowę gimnazjum katolickiego w swoich rodzinnych Kielcach, o czym wie z pewnością niewielu mieszkańców tego miasta. Znaczną kwotę przekazał na budowę Pomnika Najświętszego Serca Jezusowego w Poznaniu, zwanego także Pomnikiem Wdzięczności, a który hitlerowski najeźdźca rozebrał w pierwszych tygodniach okupacji. Jak wspomniano wyżej, w oparciu o szkic biograficzny autorstwa ks. T. Wróbla, często i hojnie wspierał różne katolickie organizacje dobroczynne. W teczce osobowej ks. Wojtysia znajdującej się w Archiwum Diecezjalnym w Kielcach znajduje się odręczny zapis, mówiący, jakoby przekazał część swego kapitału na cele Uniwersytetu Poznańskiego, m.in. na dom studentów w Busku Zdroju. Tej informacji nie można potwierdzić, ale tylko tej jednej. A kto pamięta o jego hojności, o nim samym? Nazwisko tego niezwykłego kapłana przypomina tylko inskrypcja na nagrobku jego rodziców, znajdującym się na cmentarzu w Pacanowie: „KOCHANYM RODZICOM OD KSIĘDZA LUDWIKA WOJTYSIA Z AMERYKI 1913”.

*

Przedstawiłem wyżej kilka fragmentów z bogatego życia księdza Ludwika Antoniego Wojtysia, do których udało mi się dotrzeć, które udało mi się poznać. Ale i one pozwalają bliżej ujrzeć niezwykłego kapłana, człowieka pracowitego, uparcie dążącego do wyznaczonego celu, gorącego patriotę, szczodrego dla in-

⁵⁴ Prasa poznańska żywo interesowała się fundacją, z uwagą śledziła starania o jej zaistnienie; zob. np.: [Jan Kaźmierczak] J.K., dz. cyt., W. Zembrzuska-Gurzyńska, *Fundacja ks. Wojtysia*, „Nowy Kurier” 1929, nr 167, s. 4; *Fundacja ks. Ludwika Wojtysia*, „Nowy Kurier” 1929, nr 148, s. 4; *Fundacja śp. ks. Wojtysia*, „Dziennik Poznański” 1929, nr 153, s. 9; (gk), *Z fundacji im. ks. Wojtysia*, „Kurier Poznański” 1931, nr 372, s. 8; (pl), *Milionowa fundacja dla młodych literatów*, „Kurier Poznański” 1931, nr 358, s. 8; *Fundacja śp. ks. L.A. Wojtysia zatwierdzona*, „Nowy Kurier” 1931, nr 191, s. 3; *Milionowa fundacja dla młodych niezamożnych literatów im. ks. Ludwika Antoniego Wojtysia została zatwierdzona przez Radę Ministrów*, „Dziennik Poznański” 1931, nr 176, s. 4.



nych, skąpego dla siebie. Doświadczywszy trudności z powodów materialnych w zdobywaniu wiedzy, pomagał uczącej się młodzieży. Boleśnie znosił przykrości i krzywdy, jakie go spotykały, fałszywe oskarżenia, którymi go obciążano. *Przyzwyczajony do stosunków panujących w parafiach amerykańskich, przeniósł żywcem tamtejsze sposoby duszpasterskie i usiłował zastosować w praktyce w parafiach biednych, zwłaszcza po I wojnie światowej [...]. I tu leżała jego osobista tragedia* – pisał ks. T. Wróbel w tylekroć przywoływanym szkicu biograficznym. W Stanach Zjednoczonych uległ fascynacji dolarem, osiągnął ogromny majątek, ale nie dla siebie. Dużą część rozdał, część stracił nie z własnej winy, o sobie nie myślał. Był, jak nazwał go ks. K. Mazurkiewicz „dziwnym księdzem”. Ale w tym pozytywnym znaczeniu.

*

Za przekazanie mi wielu cennych wiadomości o życiu ks. Ludwika Wojtysia, o jego rodzicach i rodzeństwie, pragnę serdecznie podziękować ks. Leszkowi Wojtysiowi FDP, który jest wnukiem Wojciecha Wojtysia, brata ks. Ludwika. Dziękuję również za ważne informacje emerytowanemu proboszczowi parafii pw. św. Marcina w Pacanowie ks. prałatowi Lucjanowi Sito, proboszczowi parafii pw. Niepokalanego Poczęcia NMP w Chmielniku ks. kanonikowi Franciszkowi Siarkowi, proboszczowi parafii pw. Św. Michała Archanioła w Bridgeport w Stanach Zjednoczonych o. Stefanowi Morawskiemu OFMConv.

SUMMARY

Fr. Ludwik Antoni Wojtyś was born in 1870 in Pacanów. After ordination to the priesthood in Rome he was chaplain in the Polish and Lithuanian missions in England and Scotland, and also worked among Poles who sought employment in Cape Town in South Africa. From around 1906 to 1923 he ministered to the Polish migrants in the United States. Here, thanks to his diligence and enterprise he made a fortune, purchasing large areas of land in Bridgeport, Connecticut. Upon returning to Poland, he contributed largely to the building of a Catholic secondary school in Kielce. For a short time he served as a pastor of the parishes in Suków and Chmielnik in the Kielce diocese. However, he felt he was treated unfairly in his native diocese, so in 1926 he left for Poznań where he settled and died three years later. There he started a foundation for indigent Polish writers but it actually never came into existence due to Polish bureaucracy and American law.

Key words:

Polish clergy, pastoral care of Polish migrants, charitable and philanthropic activity, Kielce diocese, literary foundations, Poznań